

DWA LATA WOJNY

Co piąte ukraińskie dziecko w Polsce nie uczestniczy w żadnej edukacji

Poziom stresu nadal jest wysoki

Z dr. hab. Piotrem Długoszem*, socjologiem, badaczem, dyrektorem Centrum Badań Młodzieży, redaktorem naczelnym „Youth in Central and Eastern Europe”*, rozmawia Katarzyna Piotrowiak

Najnowszy raport Laboratorium Badań Wojny w Ukrainie jest poświęcony sytuacji uchodźczyń po dwóch latach od wybuchu konfliktu zbrojnego. W raporcie podaje Pan, że aż 18 proc. ich dzieci jest poza systemem edukacji, zarówno polskim jak i ukraińskim. Nie mają żadnego kontaktu z edukacją?

– Są różne badania, niektóre pokazują, że poza jakimkolwiek systemem edukacyjnym jest znacznie więcej dzieci niż nam się wydaje. My w Polsce ledwie dotknęliśmy tego problemu, który jest niezwykle złożony. Dodam tylko, że wśród wszystkich dzieci, które aktualnie przebywają z matkami w Polsce, 58 proc. jest w wieku od 10 do 18 lat. Mniej niż połowa uczęszcza do polskiej szkoły (47 proc. –red.), online łączy się z ukraińską szkołą tylko 8 proc.,zaś w obu systemach jest zarejestrowanych jednocześnie 27 proc.

Spora część uchodźców od początku uważała Polskę za kraj czasowego pobytu, mając nadzieję na szybki powrót do Ukrainy. Czy tak pozostało?

– Zdecydowanie tak. Do polskiej szkoły wysyłają swoje dzieci głównie ci, którzy chcą zostać w Polsce. Ci co nie wiedzą czy zostaną czy wrócą, zapisują dzieci jednocześnie do szkoły polskiej i ukraińskiej. Kobiety, które chcą przeczekać największe ostrzały i wrócić do domu, kiedy się tylko da, rejestrują dzieci tylko online w ukraińskiej szkole. Tłumaczą to tym, że w Ukrainie edukacja trwa krócej, system jest inny. Oczywiście od dwóch lat powtarzają, że jak wojna się skończy to wrócą. Różnica w tych deklaracjach sprzed dwóch lat, polega jednak na tym, że na końcu dodają, że nie wiedzą „co będzie dalej”. Na początku wojny większość wierzyła w szybkie zwycięstwo.

Co dzieje się z dziećmi, które nie mają kontaktu z żadną edukacją?

– Najczęściej uczą się z rodzicami w domu. Tak wynika z naszych badań. Od matek dowiadujemy się, że częstą przyczyną unikania kontaktu ze szkołą są problemy psychiczne dzieci. Nie wynikają one tylko z samej wojny, ale też z problemów adaptacyjnych w nowym kraju. Niektóre z dzieci mają już za sobą nieprzyjemne doświadczenia. Nie mogą dogadać się z polskimi rówieśnikami, bo mają oni lepsze ubrania, lepsze telefony itd. Tutaj ważny jest kontekst. Według ukraińskich badań 60 proc. Ukraińców, którzy pojawili się w Polsce po 24 lutego 2022r. wróciło do Ukrainy. Obecnie mamy około 1 mln. uchodźców.

Wykształcenie, średnia wieku, jak bardzo zróżnicowana jest grupa kobiet, którą przebadaliście?

– Z badań wynika, że większość Ukrainek, które pozostały w Polsce wywodzi się z rodzin, które były stosunkowo dobrze sytuowane materialnie przed wybuchem wojny. 83 proc. ma wykształcenie wyższe, trzy czwarte mieszkało w dużych miastach. Pochodzą głównie z obwodów kijowskiego, charkowskiego, dniepropietrowskiego. Średnia wieku to 44 lata.

Jedna z rzeczy, która uderza w tych wynikach, to niewielkie postępy w znajomości języka polskiego, co wpływa na poziom integracji. Jak czytamy w przeprowadzonym przez Pana badaniu: „wśród respondentek 45 proc. zna język polski, co piąta ankietowana rozumie polski, ale nie mówi”.

– W stosunku do tego co było rok temu, to jednak jest postęp, bo przybywa uchodźców, którzy deklarują, że rozumieją lepiej język polski. Problem polega na tym, że taki przeciętny język używany w sklepie, w rozmowach z sąsiadami, różni się od języka specjalistycznego. Tu jest największy kłopot. Język fachowy potrzebny jest do poszukiwania lepszej pracy, głównie w swoim zawodzie. Aż 77 proc. kobiet zwraca na to uwagę. One zdają sobie sprawę, że poprawa sytuacji życiowej i zawodowej jest zależna od znajomości polskiego. Z indeksu integracji, który zrobiłem, wynika, że dzieci z rodzin, które chcą zostać w Polsce język polski znają częściej, chodzą do szkoły, uczestniczą w szkolnych i pozaszkolnych imprezach. Są w większym stopniu zintegrowani.

Rotacja wśród uchodźczyń jest ogromna. Jedne wróciły do domu, inne pojechały dalej. Jakie są nastroje wśród kobiet, które nadal są w Polsce?

– Najczęściej wyczekują na negocjacje, liczą, że z pomocą społeczności międzynarodowej uda się zakończyć wojnę. Zresztą to co nam wyszło w tych badaniach, to fakt, że do Ukrainy chcą wracać lub wracają w większości osoby, które mają dzieci. Bezdietne kobiety raczej pozostaną. One próbują sobie urządzić w Polsce życie. One też częściej czują, że osoby, które nadal mają ogromne nadzieje na szybki powrót, są raczej w błędzie.

W samej Ukrainie te nadzieje również maleją?

– Od lat mam stały kontakt z wykładowcami i wykładowczyniami ukraińskich uczelni. Mówią, że żyją normalnie, w miarę możliwości starają się funkcjonować zawodowo. O koleżankę z Charkowa już się tak nie martwię. Od wyzwolenia miasta jest bezpieczniejsza. Nie wyjechała nawet w trakcie najgorszych walk. Wiele uczelni jest zorientowanych na badania związane z wojną, które są finansowane przez m.in. przez Holandię, Szwecję i Norwegię. Badają edukację w czasie wojny, losy kobiet i dzieci. Badania te obejmują również Polskę. Ważnym aspektem jest dla Ukraińców kwestia tożsamości dzieci, które wyjechały. Obawiają się, że przez te dwa lata w przypadku wielu dzieci to poczucie bycia Ukraińcem zmalało, że przebywając poza krajem bardziej czują się jak Europejczycy. Z naszych badań przecież wynika, że nie wszyscy chcą wracać do Ukrainy.

Poczucie bycia Europejczykiem to nie jest chyba zarzut?

– Nie sędzę. To są na razie próby oceny sytuacji w ramach grupy badawczej. Pytania są raczej o to co będzie dalej, w jakiej kondycji przetrwa społeczeństwo ukraińskie ten trudny czas. Póki trwa wojna można tylko obserwować sytuację.

Jak po dwóch latach uchodźczynie oceniają jakość życia w Polsce?

– Najlepiej oceniły stan bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania, komunikację i jednak edukację, ale też własną, czyli to, że mogły się uczyć, dokształcać. Są niezwykle ambitne. Studentki z Ukrainy, przynajmniej na mojej uczelni świetnie

sobie radzą. Jedna z nich uzyskała najlepszy wynik na roku. Zabrakło jej tylko 1 pkt. do 100 proc. To co najgorzej oceniają, to wynagrodzenie za pracę i dostępność opieki zdrowotnej. Zostać w Polsce na stałe lub jakiś czas chce 47 proc., wrócić na Ukrainę zamierza 42 proc.

A co jeśli ta wojna potrwa bardzo długo?

– Często w ukraińskich sondażach pytają o to „ile Twoim zdaniem potrwa wojna?”. Generalnie ta nadzieja, że się skończy, nadal jest. Musimy jednak pamiętać, że wojna zaczęła się tak naprawdę w 2014r., w Donbasie i Ukraińcy zaczynają się do tego przyzwyczajać. Moja koleżanka z okolic Dniepru była w Polsce na wymianie międzyuczelnianej, poprowadziła wykłady, po czym wróciła do siebie do Ukrainy i nadal pracuje jak dawniej. Uczelniane wydziały działają jak przed 2022r. mimo że jest tam relatywnie bliżej głównego frontu. Nawet alarmy przeciwrakietowe nie są już dla niej takie straszne.

Ukraińcy mówią o tym wprost?

– Kiedy na początku wojny wojska rosyjskie szły na Kijów było im bardzo ciężko. Obecnie, po prostu żyją, pracują. Radzą sobie. Muszą. Jak mieliśmy konferencję w Krasiczynie i przyjechały koleżanki z Ukrainy, to nie było płaczu. W pewnym momencie było wręcz zdziwienie, że syreny nie wyją, bo były do tego przyzwyczajone. Oczywiście problemy są duże, z jednej strony finansowe, bo zdarza się, że uczelnie redukują etaty, z drugiej, ludzie, którzy żyją w permanentnym niebezpieczeństwie są bardziej konfliktowi. Dwa lata wojny i niepewności zrobiły swoje. Może dlatego w Ukrainie nie jest dobrze widziany fakt, że tak dużo ludzi wyjechało.

Jak duży to jest problem? Laboratorium sygnalizowało go już wcześniej.

– W tych badaniach też to wyszło, choć wcale o to nie pytałem. Mimo to w mojej ankiecie czytałem takie zdania, że po powrocie do kraju obawialiby się reakcji sąsiadów. Takie myślenie się zakorzeniło. Ciągnie ich do kraju, ale ta myśl o tym, że nie spotkaliby się z akceptacją, spowalnia te decyzje. Dlatego czasami te deklaracje powrotów mogą być takie niejednoznaczne. Na szczęście już niemal

wszystkie ukraińskie rodziny, które są w Polsce mieszkają na swoim, to znaczy w wynajmowanym domu czy mieszkaniu.

Ukraińki rodzą w Polsce również coraz więcej dzieci. Przed wojną w 2021r. urodziło się 6590 dzieci, w 2022r. ta liczba się podwoiła (13 787). Czy to przełoży się na polską demografię i liczbę uczniów w szkołach?

– Tak, chociaż w szkołach jak wiadomo są problemy międzykulturowe i na tym polu jest wiele do zrobienia. Przy okazji innych badań, które robiłem, ta kwestia związana ze stosunkiem nastolatków do uchodźców mocno wybrzmiała. 51 proc. polskich nastolatków ze szkół średnich uważa, że obecność tak dużej liczby Ukraińców źle wpływa na Polskę. Zdziwiło mnie jak wielu młodych ludzi wybrało opcję negatywną, podczas gdy wśród dorosłych już ok. 30 proc.

W szkołach podstawowych jest z tym mniejszy problem?

– Tak z tego wynika. Wśród młodszych dzieci te problemy mogą być nawet niewidoczne. W przypadku dzieci starszych sytuacja jest trudniejsza. Z jednej strony mamy problemy wynikające z dorastania, z drugiej związane z większym poziomem stresu. Ukraińska młodzież ciągle jest w traumie i nie jest jej łatwo wchodzić w różne interakcje. Młodzi ludzie często się izolują, nie chcą się integrować z polskimi uczniami. Poziom stresu nadal jest bardzo wysoki. Objawy depresji mierzone skalą PHQ-9 ujawnia nawet 45 proc. badanych.

Rodzą się już trwałe podziały czy jednak dojdzie do integracji?

– Myślę, że Polska była i jest miejscem wielokulturowym. Od Ukraińców też słyszę, że właśnie w Polsce nabyli nowych doświadczeń, zyskali nowe możliwości, zobaczyli jak funkcjonuje świat w granicach UE. Wielu Ukraińców, którzy wyjechali z Polski do innych krajów wróciło do nas, a także do Ukrainy. Wierzą, że dzięki tej nowej wiedzy szybciej odbudują kraj.

Dziękuję za rozmowę.

*Dr. hab. Piotr Długosz jest założycielem Interdyscyplinarnego Laboratorium Badań Wojny w Ukrainie, wykładowcą w Uniwersytecie KEN w Krakowie (do października 2023r. – Uniwersytet Pedagogiczny)